

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek

N^{ro}. 136.

26. Listopada 1822.

Blondyn z Namiur.

(Dokończenie.)

Le Blond osłupiał, wyskoczył z łóżka, zarzucił suknie na siebie, zwołał służących, wysłał ich za Chaldecykiem, dla dowiedzenia się, czy nie odieżdża z jaką młodą dziewczyną; a na przypadek gdyby odieżdżał, dokąd iedzie i kiedy; bo lubo Blondyn zaczynał wierzyć słowóm tego niepojętego człowieka, przecież go zazdrość dręczyła. Wyszedł sam na miasto, chciał jeszcze raz widzieć Chaldecyka, ale nadaremnie, całe miasto spało jeszcze.

Jeżeli mnie tą razą nie zwiedzie, pomyślał sam w sobie, będę go miał za uczciwego człowieka; uwierzę, że ma trzysta dwanaście lat, iż się ożenił z czarownicą na Kaukazie, iż szukać będzie kamienia mądrości w ogniskach Hekli, uwierzę nawet, iż tylko przez sen byłem w Charmes i małżonkiem Xiężny Melfi.

Okolo południa przyszedł służący dopytując się o Pana de Blond. Serce biło Blondynowi, gdy wszedł do niego lokaj galonowany, zapraszając go w imieniu Arcybiskupa na obiad. Odpowiedział wprawdzie, że będzie służył, ale nie mogło mu pomieścić się w głowie, skąd się wzięło Arcybiskupowi zapraszać go na obiad? Kto wie, pomyślał sobie, może to nowy figiel Pana Abubekira, byle tylko zyskać na czasie.

Od chwili iak Blondyn był Xię-

ciem choć to tylko we śnie, nic mu tak łatwo nie szło, iak odegranie znakomitej roli. I dla tego dwór Arcybiskupa bynajmniej go nie zmięszał.

O pierwszój godzinie zaiechała przed oberżę karéta Arcybiskupa, a Pan de Blond de Laure iak naystrojniój ubrany, wsiadł, i w kilka minut stanął przed Arcybiskupa pałacem.

Gdy dobry koniec, wszystko dobrze.

Arcy-Biskup z wielu Panami przechadzał się po ogrodzie. Dzień był prześliczny. Wkrótce się skończyły pierwsze powitania i grzeczności. Zdawało się iakoby Blondyn iuż oddawna był znany. Wszyscy rozmawiali z nim o wspomniałej włości Laure, ubolewając, że przyjaciel iego P. Valerien des Anges tak nagle odiechać musiał.

Blizsi sąsiedzi powinni poznać się z sobą — rzekł iakis sędziwy człowiek oparty na kuli, nazywam się Jenerał Fano. Córka moja mówiła mi, że jeszcze w Namiur poznała się z Panem.

Blondyn bladł i czerwieniał się na przemiany. Uważał to stary Jenerał i uśmiechnął się: Joasia jest tam w altanie — rzekł i iuż wie o przybyciu WPana.

Zadrzał Blondyn. Niezapierał, że jeszcze w Namiur poznał Joasią, niezapierał więcój nawet, bo dłużój utać się niebył w stanie. Ośmielony grzecznością Jenerała, zawołał: »Byłbym pragnął, żeby mój przyjaciel Pan Valerien des Anges uprzedził Pana Je-

nerała o wszystkim, żeby mu powiedział, że byłbym najszczęśliwszym, gdybym był Panu więcéy niż sąsiadem.»

Wiem już o wszystkim — odpowiedział Jenerał — Czy Pan Valerien des Angés niepowiedział ci nawzajem że miło mi powitać w tobie zięcia?»

Zdziwiony i uszczęśliwiony Blondyn byłby się rzucił do nóg Jenerała gdyby w tym samym momencie nie nadeszła jego nadobna córka, której paść do nóg większą ieszcze miał ochotę?

Będeż daléy ieszcze opowiadał? P. Valerien des Angés wszystko ufatwił. Od niego wiedziała Joasia o zбогaceniu się iéy naydroższego Blondyna, o jego przybyciu, o wszystkim. Oyciec iéy Jenerał Fano, który straciwszy nogę porzucił pole sławy, szczupły tylko maiałek zebrawszy, był bardzo kontent z bogatego zięcia. Cudowny Chaldeczyk byłby może nie kupował tych dóbr dla Blondyna, gdyby nie to, że chciał go zbliżyć do Joasi i Jenerała Fano.

Mamże opowiadać, że P. de Laure ieszcze podczas uczyty u Arcybiskupa mężem piękney Joasi ogłoszony został, że w towarzystwie oycy, wiechał do swego zamku, że wesele było wspaniałe, że Blondynowi nad blask przepychu i bogactw milszą fza rozczulenia w oczach Joasi, gdy w bogatéy ślubnéy sukni korzystając z chwili samotności, rzuciła się w iego objęcia i rzekła z radością: »*Jo amo.*«

Po cóż mam to opowiadać? Wszystko poszło swoim zwykłym, prozaicznym trybem. Dość na tém, że czemu nigdy wierzyć nie śmieli, Joasia została żoną Blondynka. Historia ich już iest prawie skończoną. Gdyby nie była istotną prawdą, ale prostym Romansem, nicbym niemiał łatwiejszego nad zakończenie iéy w sposobie romantycznym, gdy i tak cudownych rzeczy dość się w niéy znajduje.

W o a l.

Przeszło lat pięć, nim Joasia owoce ze spatkowanie słowa *Amo* dać mogła

mężowi. Tymczasem umarł Jenerał Fano. Żona iego poszła za przykładem męża. Blondyn i Joasia puścili dobra swoje w dzierżawę i wrócili do Namieur, a przez wdzięczność dla iasminowéy altanki kupili dom Urzędnika i od-tąd w poufałym gronie przyjaciół i przyjaciółek żyli szczęśliwie.

Gdy w tym domu pierwszy syn Blondyna został ochrzczony, otrzymał znaczny podarunek chrzesny, nie tak ón, iako raczéy iego piękna matka, i to nie w sam dzień chrztu, ale w kilka tygodni. —

Przyszła bowiem pocztą mała szkatułeczka, a w niéy znajdowało się kilka sznurków w pereli wóal z bilecikiem, na którym ręką kobieca napisane były słowa następujące:

»Szczęśliwa! przyjmij na pamiątkę ten mały podarunek od równie szczęśliwéy iak ty kobiety. Już ci niczego nie zazdrosczę. Kto iestem niech ci powie twóy mąż iezeli może.«

Było więc rzeczą bardzo naturalną iż Blondynek musiał się ze wszystkiego wypowiedać przed żoną. Spozstrzegłszy zbladł iak chusta i rzekł: »O mój Boże! to ręką Xiężny Melfi.« Zaledwie wymówił te słowa, obeyrzał się w około przestraszony, iż nieostrożnie przerwał nakazane sobie milczenie i drżał na wspomnienie pogroźek Chaldeczyka. Gdy się iednak żaden jenuusz nie pokazywał i nieporywał na Heklą, uspokoił się Blondyn i przypatrywał się bliżéy kosztownym podarunkom.

Gdy Joasia rozwinęła wóal ozdobnie złotem wyszywany, zawołał: »Ah to wóal Hrabiny St. Silvain, która mnie chciała przyjąć za swego Sekretarza, gdy upadła na schodach podnosiłem.«

Tego, co w téy chwili usłyszała Joasia, żadna młoda kobieta tak prędko niezapomni. Domyślała się że ten upominek pochodzi od dawnéy rywalki i dopóty nie przestała męczyć Blondyna, dopóki nie wypowiedał się przed nią ze wszystkiego co sam wiedział. — Historia iego była [wprawdzie bardzo

ciemną, a z fotem tkany wóal małe na nie rzucił światło. Daremnie dopytywali się o Hrabinę St. Silvain, albo o Xiężnę Mel fi..... W całej Francji nie było takich familii; a przecież podęyrzliwa Joasia domyślała się z téy historyi różnych rzeczy których poczciwy Blondyn nie przypuszczał nawet do głowy.

Blondyn opowiadał często te przypadki swoim przyjacielóm; ale zdaje się, że aż do końca życia zupełnego objaśnienia ich nieotrzymał.

Nadzwyczajny, prawie nie do uwierzenia, przykład zwycięstwa woli nad ciałem. *)

Doktor Cheyne w iednéy ze swoich lekarskich rozpraw opowiada przypadek, o którego pewności przewiadczą udowodnione zdarzenia. Człowiek ieden umiał każdego czasu, kiedy mu się podobało udawać umarłego, i gdy dosyć dęugo leżał iako umarły, był w stanie przez dobrowolne natężenie znowu sobie nadać wszelkie oznaki życia i rozumu. Z końca téy powieści dać się wnioskować, że owe naturalne i mozolne natężenia, któremi ta osoba przyprawiała się o stan pozornéy śmierci, zdziały w saméy istocie cios smiertelny. Śmierć nie chciała na to pozwolić, by dęuzéy z nią żartowano bezkarne. Umarły ów na pozór, w kilka godzin po pierwszém odzyciu w taki zapadł stan, z którego nie podobna było więcéy się ocucić. Lecz przypadek ten tyle jest interesujący i szczególny, że warto udzielić go z temi samemi szczegółami, z iakimi go Dr. Cheyne czytelnikom swoim opowiada.

»Mógł umrzeć albo skonać, kiedy tylko chciał, a przez natężenie lub iakim innym sposobem powracał do życia. Tak dalece nalegał, ażebyśmy widzieli iego udawanie, że nie mogliśmy mu tego odmówić. Naprzód braliśmy go wszyscy za trzy pulsa; biły ony iesz-

cze, chociaż dosyć słabo i serce iego ruszało się iak zwyczajnie. Sam położył się na plecy, i przez dęugi przeciąg czasu leżał spokojnie; tym czasem ia trzymałem iego prawą rękę, Dr. Baynard położył zaraz swoję własną na iego piersiach, a P. Skryne zbliżył ku iego ustóm czyste zwierciadło. Dostrzegłem stopniowego ubywania pulsu, naręście nie czułem go iuż więcéy, dotykając się iak naystaranniéy i naydelikatniéy. Dr. Baynard nie mógł odkryć naymniejszego poruszenia iego serca, podobnie także i Pan Skryne nie postrzegał żadnego znaku oddechu na czystém zwierciadle, które mu do ust trzymał. Każdy z nas opatrywał podług kolei iego ramie, sledził bicie serca i oddech ale żaden z nas wszelako ponaycisleyszéy uwadzę nie mógł poznać naymniejszego znaku życia. Rozmawialiśmy dęugo o tym szczególnym wypadku tak dobrze, iak mogliśmy, a widząc go przez tyle czasu spokojnie trwającym w tém położeniu, zaczęliśmy wnioskować, że za daleko posunął próbę swoję; nakoniec mając zapewnienie, że prawdziwie umarł, zabiéraliśmy się do odchodu. Trwało to niemal z pół godziny. Koło dziewiętęy godziny z rana w iesieni, gdyśmy się iuż zupełnie oddalić chcieli, dostrzegliśmy nieiakięgo poruszenia na iego cieie, a po bliższém dochodzeniu uczuliśmy i puls iego i bicie serca; zaczął powoli oddychać i łagodnie mówić. Byliśmy w naywyższym stopniu zdumieni nad tą niespodziewaną odmianą, a po krótkiéy rozmowie z nim i między nami odeszliśmy zupełnie zapewnieni o szczególności tego zdarzenia, lecz nie będąc w stanie dać naymniejszego powodu, któryby ie objaśnił. Człowiek ten kazał sobie potém przywołać notaryusza, zrobił zapis i umarł spokojnie między 5tą i 6tą godziną tegoż samego wieczora.«

Astronomiczne drobnostki.

Ziemia nasza iest 13 razy (?) więczsza iak xiężyc. Jeżeli więc na xięży-

*) Przekład dosłowny z *Quarterm Review* N. 53. str. 306.

cu znajduią się stworzenia nam co do duszy podobne, ziemia nasza musi im wyborny sprawić widok. Dla nich jest nasza ziemia tém, czem dla nas ich ziężyć; lecz pogładaia oni na trzynaście razy większy zięzyc. Co za wspaniałe widowisko!

Gdyby słońce było ciałem ognistém, więc kometa, który się pokazywał roku 1680, musiałby być od niego dwadzieścia tysięcy razy więcéy rozgrzany, niżeli wynosi gorąco pałającego żelaza. — Będąc zaś od niego tak dalece rozgrzanym potrzebowałby 50,000 lat nimby się ostudził, gdyby był nawet tak tylko duży, iak nasza ziemia.

Kiedy nie kiedy widziemy ciemne plamy na słońcu nawet gofemi oczyma.

Roku 1770 miało dwie podobnych, zaymujących mały dosyć obwód bo 10,000 mil niemieckich. Jak duze jest słońce, z tąd iuz wypływa.

Na Uranie podług naszego uczucia musi być zimno i ciemno. Ma bowiem trzysta szesdziesiąt jeden razy mniej światła i ciepła od słońca, niżeli my.

Wielki ów kometa roku 1680 ruszał się z taką szypkością, że od kuli wystrzelony z dzieła leciał prędzėy dwadzieścia tysięcy razy, a iego ognisty ogón miał długości 16,000 mil niemieckich.

Syrius, naybliższa gwiazda od nas, wszelako jest ieszcze tak mocno oddalony, że kula dziełowa z niego wystrzelona potrzebowałaby 700,000 lat, nimby padła na naszą ziemię.

Rzeczy rozmaite.

Z Paryża: — Jak węzędzie tak i u nas dobrez komedyopisarze, należą do coraz rzadszych zia-wisk w zawodzie dramatycznym. Nacyelniejszymi są PP. Etienne, Alexander, Duvai Picard, Audrieux, Merville i Gosse. Panu Etienne jako współpracownikowi Konstytucjonisty, mało pozostałe czasu do pracowania dla teatru. P. Duvai jest płodniejszy. P. Picard napisał przeszło osmdziesiąt sztuk i koleia obdarza nas nowemi płodami, przypominającmi świetne dniiego. Roturnami zajmują się teraz młode tylko muzy, dawni pisarze tragiczni wycpoczywają. Jedynie P. Lemercier i Arnault wydaia ieszcze coś naswiat, czasami. Młodzi tragicy są: PP. Kazimierz Delavigne, Viennet, Arnault syn, Lebrün, Amelot Liadieres i Alexander Guiraud.

Policya Paryża zagrabiła księgarzom w Palais Royal jeden tom: Pamiętników o Dworze Ludwika XIV. i Reicencyi z korespondencyi niemieckiey Elżbiety Karoliny, Xiężny Orleańskięy, matki Rejenta. — Wychodziły ony iuz przody wyciągami; a powyższa edycya przedawana była za zupełną. Pamiętniki te, mówi Gazeta Francyi, są oczywiście podłożone, sądziemy przeto słuszenie, publiczność o tem uwiadomić, aby nie marnowała piędzdy na podobne niedorzeczności.

Na publicznym popisie glucho niemych odby-tym niedawno w Paryżu, nauczycielowi Massieu, który sam jest glucho-niemy, uczyniono następujące zapytanie: co jest pożądansem, czy zalety duszy, czy serca? Na to odpowiedział: iż pożądanse są zalety serca, gdyż serce tak mało mylić nas może, iak ręka (ze względu na zmysł dotykania); umysł zaś tak, iak oko może nas mylić. Cnotliwi ludzie są godniejsi szacunku, niż uczeni.

Professor Baldi wydał statystyczny opis Por-

tugalii, Brazylji i obu Algarbii, który obeymuie ważne uwagi o tych kraiach, iako to: Europejska Portugalia, podług wyrachowania Pana Baldi, liczy mieszkańców 3,137,000, a przydawszy do tego posiadłości iey w Azyi, Afryce i Ameryce, ogół uczyni 9,100,000. Z tego wypada na samę Brazyljią 3,617,000, a między temi jest 843,000 białych, a 259,000 Indyjanów; 426,000 wolnych Mulatów, 202,000 Mulatów niewolników, 159,500 wolnych Negrów, a 1,728,000 Negrów niewolników. Jeżeli do tego policzemy pomnażanie się ludności, natenczas można ją rachować do 4,221,000, między któremi białych jest naywięcéy million. Gdyby zatem Brazyljiia odpadła od Portugalii, wtedy Portugalia z innemi swemi osadami, miałaby zawsze około 5 millionów mieszkańców. Między temi zagrańcznemi osadami, które w tym razie pozostałyby przy Portugalii, wyspy Azorskie, mają 200,000 mieszkańców, a wyspa Madera 100,000 białych. Budżet wydatków na rok obecny wynosi 8839 millionów Rces (489 Rewersów czyni 18 srebrnych groszy i 8 1/3 fenigów monoty pruskiey), a przychód z samey Portugalii czyni 7262 millionów Rewersów. Dług polityczny wynosi 30,360 millionów Rcesów. Siła zbrojna lądowa, składa się z 60,000 woyska regularnego; podług zaś urzędowych raportów, w zesłym roku znajdowało się w Europie tylko 21,000 woyska zdanego do boiu; nie licząc w to 48 pułków milicyi i pewnego rodzaju iu pospolitego ruszenia zwanego Ordenenca. Flota składa się tylko z 4 liniowych okrętów i 9 fragat.

Przy Celles (w departamencie Puy de Dome) osiadło 3 pustelników, którym iedna z dam w lesie swoim miejsce wyznaczyła. Zaden z nich nie jest nad 30 lat starszy, a dwóch jest bracią nauki Chrześcoiańskięy (S. Ignacego.) Zyią bardzo ostro; nie używają ani mięsa, ani wina, ani chleba, i do-tąd żadnego nie mają prozeliya.